



<http://dx.doi.org/10.16926/trs.2019.04.17>

Matthias NAWRAT
Berlin

Monika WOLTING
<https://orcid.org/0000-0002-2901-927X>
Uniwersytet Wrocławski (Wrocław)

Wytrzymać niejednoznaczność — co to jest: literatura europejska? Matthias Nawrat w rozmowie z Moniką Wolting

Streszczenie: Matthias Nawrat to niemiecki autor polskiego pochodzenia. Matthias Nawrat urodził się w Opolu i wraz z rodziną przeprowadził się w 1989 roku do Bambergu. Uzyskał Nagrodę im. Adelberta von Chamisso (Förderpreis), był nominowany do Niemieckiej Nagrody Książkowej (Deutscher Buchpreis), otrzymał Nagrodę Literacką miasta Bremy i Medal im. Alfreda Döblina. Najważniejsze teksty: *Wir zwei allein* (2012), *Die vielen Tode unseres Opas Jurek* (2015), *Der traurige Gast* (2019).

Słowa kluczowe: Matthias Nawrat, literatura polsko-niemiecka, literatura multikulturowa, transkulturowość, migracja, tożsamość, *Die vielen Tode unseres Opas Jurek* (2015), *Der traurige Gast* (2019).

MONIKA WOLTING: Koniec wieku XX pokazał jednoznacznie, że stopniowo zanika niemiecka literatura narodowa, zaś początek XXI wieku wskazuje, że w Polsce też za jakiś czas trudno będzie mówić o literaturze narodowej. W Europie rozwija się kierunek literatury hybrydowej, wielokulturowej, indywidualizującej kulturę. Czy zgadzasz się z taką diagnozą, jako ktoś, kto właśnie tworzy tego rodzaju „nową” literaturę?

MATTHIAS NAWRAT*: Literatura pisarzy wielokulturowych w Europie istnieje już od dawna, np. Joseph Conrad (Korzeniowski), Adelbert von Chamisso

* Esej Matthiasa Nawrata *Die Realität des Papiertigers* ukazał się w 3 tomie periodyku „Transfer. Reception Studies”. Por. M. Nawrat, *Die Realität des Papiertigers*, „Transfer. Reception Studies” 2018, t. 3, s. 25–29 [przyp. red.].

lub też Isaac Bashevis Singer należą do tej grupy autorów. Jednakże dzisiaj powstaje literatura multikulturowa na większą skalę, dzieje się tak, gdyż literatura znalazła się w centrum wpływów nie tylko europejskich doświadczeń migracyjnych, lecz również afrykańskich, azjatyckich i muzułmańskich. Procesy globalizacyjne tworzą w wielkim rozmiarze biografie wielokulturowe, powiedziałbym nawet, że sama kultura europejska robi się bardziej hybrydowa – i to odzwierciedla się natychmiastowo w literaturze. Jednak nowym zjawiskiem jest chyba literatura problematyzująca migrację końca XX i początku XXI wieku, jej wpływ na losy indywidualne, rodzinne i społeczne. Temat migracji znalazł się w centrum zainteresowania wielu współczesnych autorów.

WOLTING: A jak na tym tle postrzegasz sam siebie?

NAWRAT: Czuję się pisarzem europejskim, bo moje pisanie odnosi się do europejskiej tradycji literackiej. Jeżeli zapytasz o tożsamość narodową, to sprawa okaże się nieco bardziej skomplikowana. Kiedy jestem pytany na spotkaniach, skąd jestem, to raz mówię, że z Polski, raz – że z Niemiec. Moja odpowiedź uzależniona jest zwykle od sytuacji, w której się znajduję. Jeżeli rozmowa dotyczy korzeni, czasów komunistycznych, dzieciństwa, to łatwo mi przychodzi mówienie o mojej „polskości”. A jeśli tematy dotyczą innych obszarów, to mówię, że jestem z Niemiec, mieszkam w Niemczech, mam niemiecki paszport itd. Dzisiaj w Europie jest mnóstwo podobnych biografii. Francuska pisarka Alice Zeniter, z którą spotkałem się niedawno w Budapeszcie, mieszka we Francji, ale ojciec pochodzi z Algierii, ona sama porozumiewa się w trzech językach. Mam wielu takich wielojęzycznych przyjaciół. W literaturze zmienia się rzeczywiście w ostatnich latach dużo, ale nie jestem pewien, czy ta utopia „literatury bez granic” jest możliwa. Pochodzimy wszyscy z kultury europejskiej, wychowaliśmy się pod wpływem greckiej, chrześcijańskiej, rzymskiej kultury, podlegamy silnym wpływom przeszłości oświeceniowej, ale jednak historia narodów, granice językowe i różne doświadczenia, choćby II wojny światowej lub czasów komunizmu, nadal mają wpływ na różne sposoby postrzegania świata. Tworzą różne światopoglądy.

WOLTING: W filozoficznym i zarazem osobistym eseju pt. *Granica i Utopia* zajmujesz się pytaniem o istnienie granic i o ich znaczenie. Które granice, te rzeczywiste, czy raczej te wytworzone przez naszą wyobraźnię, nasze obawy, strach, przesady są, Twoim zdaniem, decydujące w życiu człowieka?

NAWRAT: Prawdopodobnie wszystkie. Myślę, że granice między państwami, jak np. między Niemcami i Polską, w samym sensie fizycznym nie są dzisiaj tak istotne, jak niegdyś. Kiedy wyprowadzaliśmy się do Niemiec, to istniała

jeszcze granica pomiędzy Polską a NRD, i tam naprawdę stali żołnierze z karabinami. Dzisiaj tych granic już nie ma, są za to inne, trudniej dostrzegalne, ale wywierające wpływ na nasze życie. Mam na myśli właśnie owe granice mentalne, które charakteryzują się tylko częściową przenikalnością. Niepokoją mnie takie granice, które przebiegają między „Własnym” a „Obcym”. I tu nie chodzi tylko o ludzi innego pochodzenia, o uchodźców, cudzoziemców czy mieszkańców następnej wsi — ale też o granicę między różnymi postawami politycznymi. Chodzi mi o granice między tożsamościami, które tworzone są przez stereotypy kulturowe. Z drugiej strony granica to generalny warunek doświadczania świata i rzeczywistości. Rzeczywistość manifestuje się przez „napad”, nagłe wkroczenie obcości, w tym sensie, że wszystko, co odczuwam jako rzeczywiste, jest czymś, co się wymyka stereotypowi, zaskakuje mnie w momencie, w którym jestem bezbronny. I to też ma coś wspólnego z granicami. Nie da się postrzegać świata bez zauważania i ustanawiania granic.

WOLTING: Twoje korzenie leżą w wielokulturowej rodzinie, Twoja babcia pochodzi z terytorium dzisiejszej Ukrainy, ze Stanisławowa, i mówi w języku polskim, Twój dziadek pochodzi z Warszawy, kolejna babcia również z Warszawy, ale jej ojciec był Niemcem, a brat walczył w Wehrmachcie, jej mąż pochodził z Opolszczyzny, a jego mama była Francuzką, itd. To już bardzo dużo granic, które przebiegają przez jedną rodzinę, ale jeszcze więcej jest w tej historii momentów przełamывania granic. Czy uświadamiałeś sobie kwestię granic, dorastając w takiej rodzinie?

NAWRAT: Ta granica, którą przekroczyliśmy w 1989 roku, była oczywiście bardzo ważna, ale w bardzo naiwnym sensie – byłem dzieckiem i cieszyłem się, że można było nagle kupić snikersy i marsy, że na ulicach jeździły zachodnie samochody i że ojciec kupił Forda Escorta. Z perspektywy lat stwierdzam, że wówczas nie bardzo zwracałem uwagę na zmiany, jakie dokonywały się w moim dziecięcym życiu. Nie pamiętam np., żebym miał jakieś problemy z uczeniem się niemieckiego, ale przecież musiałem je mieć. Do Niemiec przyjechałem bez znajomości języka. Moi dziadkowie mówili po niemiecku, i z dnia na dzień przeszli z polskiego na niemiecki, ale moi rodzice nadal mówili po polsku. Zmiana języka nie stanowiła dla mnie żadnego problemu – jak pamiętam, przyjechaliśmy któregoś dnia do Niemiec i w zasadzie od razu mówiłem po niemiecku. Jednak ostatnio znalazłem nagranie video z komunii mojego brata, miałem wówczas 14 lat, czyli było to cztery lata po przyjeździe do Niemiec. Z nagrania usłyszałem, że miałem polski akcent. To mnie przejęło. Bo nagle zauważyłem, że jednak był proces transformacji i że coś się też zagubiło. Później czułem się w zasadzie Niemcem, trudno jest mi to zresztą ocenić, gdyż w ogóle nie myśla-

łem w takich kategoriach. Pamiętam, że kiedyś pisałem dyktando w szkole, to było w piątej klasie. Miałem kolegę Turka. Z dyktanda tylko dwóch uczniów otrzymało oceny celujące – i to byliśmy my. Uczyliśmy się niemieckiego z książek, czyli wizualnie, a inni uczniowie mówili bardzo często dialektem bawarskim i mieszały elementy dialektu i języka ogólnego. Nadal byliśmy innymi.

WOLTING: Zauważamy w ostatnich latach, że media coraz częściej przekazują informacje o namacalnych granicach, takich jak mur między USA a Meksykiem, zasieki na granicach europejskich. Jak Ty obserwujesz te przemiany? Jak człowiek taki jak Ty – przekraczający wciąż granice, granice terytorialne, granice języka, granice mentalnościowe, itd. – odbiera te procesy odgradzania się od innych?

NAWRAT: Z jednej strony próbuję te procesy zrozumieć, z drugiej strony chcę stworzyć własną kontr-utopię. Zrozumieć, dlaczego ludzie zachowują się w ten sposób, to tylko pierwszy krok, i może takie zrozumienie nie jest nawet do końca możliwe. Jestem tym stanem rzeczy zaniepokojony, i usilnie poszukuję dróg obrony, nie dopuszczam do siebie strachu. Uważam, że wiele negatywnych zjawisk, na które napotykamy, powodowanych jest właśnie strachem; ludzie próbują odnaleźć się w nowej sytuacji, nie tylko Europejczycy, także ludzie na innych kontynentach. Dla wielu rok 1989 wydawał się końcem historii, a teraz ludzie są przerażeni postępującą globalizacją. Myślę, że istnieją – jak opisywał to Zygmunt Bauman – dwa ekstremalne typy tożsamości: stacjonarna i mobilna. Każdy porusza się gdzieś pomiędzy. Czasami mamy głęboką potrzebę własnego miejsca, nie tylko w sensie geograficznym, ale też duchowym, a czasami potrafimy wciąż przekraczać granice, pracować trzy lata w jednym miejscu, a potem w zupełnie innym, poruszać się między językami. Strach przed zagubieniem swojego bezpiecznego miejsca, nawet w tym metafizycznym znaczeniu, może być na tyle silny, że ludzie zaczynają nienawidzić i oskarżać innych. Nie potrafią wytrzymać tej niejednoznaczności, tej niepewności wobec swojej własnej przyszłości – wolą uwierzyć populistom, mówiącym o enigmatycznym ataku, o konieczności obrony siebie i swojego. Nie widzą, że zagrożenie wnoszone przez bezdomnych obcych jest dużo mniejsze niż pojawia się to w retoryce populistycznej i że właściwie powinni się zachowywać solidarnie, humanistycznie, a nie wrogo i egoistycznie.

WOLTING: Tak, obserwujemy w ostatnich latach w dużych grupach społeczeństwa polskiego procesy budowania granic wokół siebie. Może to próby poszukiwania tożsamości po 25 latach otwartych granic, gdyż aby zoba-

czyć, kim się jest, trzeba się odgraniczyć od wszystkiego innego, czym człowiek uważa, że nie jest.

NAWRAT: Dziwi mnie, że w Polsce próbuje się dokonać ten proces kolektywnie, jako naród, a nie każdy dla siebie, indywidualnie. I to oczywiście nie tylko w Polsce ale w całej Europie. Dlaczego ślusarz ze Słubic czy lekarz z Kowar miałby być dumny z tego, że należy do narodu Chopina? Przecież on nie jest sam Chopinem, nie stworzył *Nokturnu* czy *Mazurka*, jest zaś zupełnie kimś innym – dlaczego nie szuka tożsamości w dobrym wykonywaniu swego zawodu? Dlaczego ludzie potrzebują konstruktu narodowego do zabezpieczenia własnej tożsamości? Wygląda na to, że problemem jest może – tak naprawdę – nowa wolność po roku 1989. Nie wiemy, w jakim kierunku zmierza świat. Po odrzuceniu ideologii XX wieku osiągnęliśmy jako społeczeństwo, ale i także jako jednostki, stan wolności politycznej i społecznej – ale teraz coś musimy z nią prywatnie zrobić, każdy dla siebie, indywidualnie. Wolność pociąga za sobą konieczność poniesienia odpowiedzialności. Dopóki jednostka ludzka czuje się bezpieczna w swoim życiu – nie tylko w sensie fizycznym czy finansowym, tylko w takim głębszym – to wszystko jest w porządku. Ale kiedy tracimy to poczucie bezpieczeństwa, kiedy pojedynczy człowiek czuje się zagubiony, wówczas łatwą drogą umocnienia swojego ja jest sięgnięcie po tożsamość kolektywną – ktoś mu wmawia, że przez to, że jest Polakiem, jest lepszym człowiekiem, że tylko w twierdzy narodowej jest bezpieczny, itd. Na pewno korzeniem tego problemu jest poszukiwanie tożsamości i jakiś kompleks, kompleks własnej wartości. Każdy to zna, gdyż jest to problem ludzkości – ale przecież bardzo indywidualny. Ucieczka do kaznodzieja narodowego przenosi ten kompleks na skalę grupową, a z tego biorą się wojny. Z drugiej strony, istnieje narodowy system finansowy, prawo narodowe, narodowe systemy zdrowia, itd. – a proces globalizacji te systemy omija, rozdziera. Przez to życie jednostki robi się trudniejsze, przyszłość wydaje się bardziej niepewna. Na te problemy społeczeństwa europejskie będą musiały znaleźć nowe odpowiedzi.

WOLTING: Jak Ty poszukujesz względnie pielęgnujesz własną tożsamość?

NAWRAT: Jak już mówiłem, każdy z nas jej poszukuje, w różnych okresach życia, wciąż na nowo i wciąż inaczej. W pewnym momencie człowiek zajmuje się swoim dzieciństwem, postrzega je jako utracone. To jest jedno z ważnych doświadczeń ludzkich. Dla mnie taką cezurą była świadomość, że moi Dziadkowie zaczynają wymierać. Do tej chwili stanowili integralny element mojego życia. Kiedy zacząłem wracać do lat dzieciństwa, które było przecież dzieciństwem w Polsce, zająłem się automatycznie naszym rodzinnym życiem w Opolu. Zaintrygowało mnie spostrzeżenie, że wraz

z odchodzeniem moich Dziadków zaczynają ginąć również wszystkie opowieści z XX wieku, całe życia tych ludzi, chciałem ten proces w jakiś sposób powstrzymać. Dlatego zacząłem się bliżej zajmować przeszłością, moją przeszłością.

WOLTING: Poznaliśmy Cię jako pisarza – kim jeszcze jesteś w Twoim życiu? Nawet jeżeli odejdziemy od tożsamości narodowych, to z pewnością potrzebujemy jakiejś tożsamości lub jakichś tożsamości. Jakie ty sobie przypisujesz?

NAWRAT: Byłem ambitnym koszykarzem, niestety, już od 20 lat nie gram. Byłem muzykiem, ale już od 10 lat nie gram. Chciałem też kiedyś zostać naukowcem w dziedzinie biologii – ale po studiach zrezygnowałem z tej kariery. Właściwie ze wszystkiego w życiu zawsze rezygnowałem za szybko – tylko nie z pisania. Ostatnio zwierzyłem się mojej dziewczynie, że chciałbym mieć jakieś hobby, bo jest mi czasami tak strasznie nudno – stwierdziła, że jest to niemożliwe, by znaleźć hobby tylko dlatego, bo chce się jakieś mieć. Cóż, nie mam innych zainteresowań, sport, muzyka, nauki ściśle wypełniały kiedyś moje życie, zostało tylko pisarstwo.

WOLTING: Jesteś pisarzem. Dlaczego piszesz? Co pisarstwo, które uprawiasz, ma z Tobą wspólnego?

NAWRAT: Kiedy jeszcze studiowałem biologię, czułem, że czegoś mi brakuje. Zawsze mi się wydawało, że w naukach ścisłych, w ich statystycznym i matematycznym podejściu do człowieka i świata, czegoś brakuje. Pisanie zaś ofiarowuje mi chwile, w których myślę, że udało mi się więcej zrozumieć. To są te momenty, o których mówiłem przedtem, owe „napady” rzeczywistości. To zresztą nie jest mój termin, ale niemieckiego fenomenologa Bernharda Waldenfelsa, który zajmował się właśnie „Obcym” czy „Innym”. W pisaniu odczuwam takie momenty, są one najcenniejsze. Doznaję tego, kiedy piszę i coś się dzieje na papierze – bo ja piszę ręcznie – coś się zdarza, co nie do końca rozumiem, co mnie interesuje, w sensie głębszym, którego też nie do końca rozumiem, i zaczyna się jakaś nowa przygoda. Te momenty „napadów” są dla mnie bardzo istotne, to momenty wielkiej euforii.

WOLTING: Na ile Twoje teksty są spójne z Twoją rzeczywistością? Czy Twoje teksty nazwałbyś modelami rzeczywistości?

NAWRAT: Powiedziałbym, że literatura jest jakby przeciwieństwem rzeczywistości. Rzeczywistość przecież nie ma formy. Każdy człowiek, przez którego ona nieustannie przenika, ma potrzebę narracji, opisywania własnego życia, stworzenia własnej formy. Literatura jest propozycją narracji rzeczywistości. Dla mnie nie tylko literatura nazywana realistyczną proponuje

narrację rzeczywistości, ale też np. Kafka jest dla mnie realistycznym pisarzem, wydobywa on z rzeczywistości kwintesencję czegoś, co znam, czego doświadczyłem. On też proponuje narrację, uformowanie rzeczywistości. Te momenty, o których mówię, że przeżywam w nich „napad obcości”, to są momenty, w których czuję, że natknąłem się na coś, co znam, co mi coś mówi o mojej rzeczywistości, a może nawet o uniwersalnej rzeczywistości. Wydaje mi się, że tak wygląda ta relacja. Nie wierzę w to, że np. literatura mogłaby odtworzyć rzeczywistość, bo literatura jest innym medium, tworzy zupełnie inną przestrzeń. Bez wątpienia jednak możemy się z literatury wiele nauczyć o rzeczywistości.

WOLTING: Czy pisząc, zastanawiasz się nad tym, jak Twój tekst odebrany zostanie przez czytelnika? Na przykład *Pan Tadek* naszpikowany jest polskimi elementami kultury codziennej, elementami topografii opolskiej, jaka jest wartość dodana takiego właśnie utworu dla czytelnika niemieckojęzycznego? Nie należysz do pisarzy ułatwiających pracę intelektualną czytelnikowi.

NAWRAT: Nie pamiętam, kto to powiedział, ale uważam że w trakcie aktu pisania książki tworzę sobie idealnego czytelnika tej właśnie książki. Takiego, który by chciał i potrafił tę książkę przeczytać. Pisząc to krótkie opowiadanie *Pan Tadek*, byłem w poszukiwaniu świata zagubionego wraz z dzieciństwem – tak samo jak pisząc *Wszystkie śmierci Dziadka Jurka* – a poszukiwałem ten świat z perspektywy człowieka, patrzącego na Opole z perspektywy języka niemieckiego, na własne dzieciństwo, które stało się obce. Stąd pewnie te sygnały językowe – ta powierzchnia, przez którą próbowałem się przebić do czegoś mi znanego i też nieznanego. Dzisiaj, po napisaniu mojej najnowszej powieści *Der traurige Gast*, w której centrum umieściłem polskie biografie migracyjne, powoli interesują mnie inne wątki, opuszczam tereny mojej własnej biografii i skłaniam się ku innej tematyce. Próbuję się przebić przez dzisiejszy dyskurs i powierzchnie kulturowe tego wiecznie stawianego pytania, co to jest mała ojczyzna, itd.

WOLTING: Może to bardziej pytanie do literaturoznawców niż do autora, zadam je mimo wszystko – dlaczego to właśnie z perspektywy psotników, dzieci, opowiadasz wiek polskiej historii? Czy powodem jest chęć ożywienia pamięci indywidualnej, nieskażonej zmianami, które dokonują się pod wpływem pamięci kulturowej?

NAWRAT: Język powieści *Wszystkie śmierci Dziadka Jurka* jest tylko pozornie dziecięcym językiem. Jest – tak naprawdę – językiem sztucznym, skomponowanym. Jest z jednej strony naiwny, z drugiej intelektualny – narrator gromadzi bardzo dużo informacji, setki anegdot i detali. Jest też ironicz-

ny. Narrator nigdy też nie wchodzi na scenę jako jednostka. Jest narratorem grupowym, nigdy nie mówi ja, tylko zawsze my. Ton tego narratora wydawał mi się potrzebny, aby opisać tak trudne tematy, jak przeżycie obozu w Auschwitz przez główną postać Dziadka Jurka, ponieważ umożliwia on spojrzenie na doświadczenia człowieka w sposób nieskompromitowany wiedzą, stereotypami pamięci kolektywnej, które właściwie zamykają język, zamiast go otwierać. Chciałem, żeby pozorna naiwność narratora i jego beztroska przestraszyła i zmusiła do poszukiwania własnej postawy, bez koła ratunkowego stereotypów. Chodziło mi właśnie o napad rzeczywistości i o rozbrojenie czytelnika. Ale też było ważne pokazać, że nie ma sposobu na opowiadanie takich doświadczeń i że nie wolno tworzyć tej iluzji, że to niby literatura potrafi odtworzyć rzeczywistość i cierpienie innego człowieka.

WOLTING: W powieści znajdziemy 32 epizody polskiej historii opowiedanej przy pomocy różnych biografii. Co fascynuje Cię w polskiej historii, że uważasz, że należy ją opowiedzieć niemieckiemu czytelnikowi?

NAWRAT: Powierzchniowo patrząc, historia jest uniwersalna — opowiadam historię światową. Ale oczywiście idea uniwersalnej historii jest iluzją. Istnieją tylko opowiadania o historii. Bardzo byłem przerażony, jak dokonałem tego odkrycia na własnym rodzinnym przykładzie. Narrator opowiada historie rodzinne, które usłyszał od dziadków i od rodziców. A oni opowiadają historie tylko częściowo zapamiętane, już przemienione przez pamięć kolektywną, pomieszane ze scenami z filmów, z książek, z opowiadań innych ludzi, i też opowiadają kłamstwa, bzdury, wymyślają puenty, itd. Stąd w powieści ironia, ten absurdalny humor. W polskiej tradycji opowiadania znalazłem technikę parodii tych wszystkich mitów polskości, tego narodowego bohaterstwa itd. Chciałem podważyć ów konstrukt narodowości. Ale też pokazać moją sympatię. Bardzo kocham ludzi, których opisuję, ale jako ludzi, nie jako przedstawicieli jakiegoś narodu.

WOLTING: Nie stronisz od żadnego tematu, w stylu czarnego humoru opowiadasz o obozie w Auschwitz. Czy uważasz, że literatura ma prawo do przekraczania granic poprawności politycznej?

NAWRAT: Pytanie, jakie sobie zadaję, dotyczy celu przekraczania takich granic. Jeżeli jedynym celem jest *entertainment*, to uważam, że to cynizm. Jeżeli jednak chodzi o to, żeby zmusić odbiorców do empatii, to już inna sprawa. Humor bardzo często ma uboczny efekt – irytuje. A to irytacja właśnie wyrzuca czytelnika z bezpiecznej sfery stereotypów i przesądów w przestrzeń niepewności, i zmusza go do wypracowania własnej postawy. Irytacja pozwala też na dostrzeżenie momentów, w których trzeba wy-

trzymać niejednoznaczność, gdyż mur sloganów czy konstruktów kulturowych, ba – narodowych, nie zapewnia schronienia. Taka konfrontacja bezbronnego czytelnika z rzeczywistością – to może nawet najważniejsza funkcja literatury, o ile w ogóle założymy, że literatura sprawuje jakąkolwiek inną funkcję niż estetyczną.

WOLTING: Matthias, bardzo Ci dziękuję za rozmowę.

(6.12.2017)

Uneindeutigkeiten aushalten – was ist europäische Literatur? Matthias Nawrat im Gespräch mit Monika Wolting

Zusammenfassung

Matthias Nawrat ist ein deutscher Autor polnischer Herkunft. Matthias Nawrat wurde im polnischen Opole geboren und siedelte 1989 mit seiner Familie nach Bamberg über. Er wurde mit dem Adelbert-von-Chamisso-Förderpreis ausgezeichnet, zum Deutschen Buchpreis nominiert und erhielt den Bremer Literaturpreis sowie die Alfred-Döblin-Medaille. Die wichtigsten Texte: *Wir zwei allein* (2012), *Die vielen Tode unseres Opas Jurek* (2015), *Der traurige Gast* (2019).

Schlüsselwörter: Matthias Nawrat, deutsch-polnische Literatur, Transkulturalität, Migration, Identität, *Die vielen Tode unseres Opas Jurek* (2015), *Der traurige Gast* (2019).

Enduring Ambiguity: What Is European Literature? Matthias Nawrat in Conversation with Monika Wolting

Summary

Matthias Nawrat is a Polish-German author living in Germany born in Opole, Poland. He moved with his family to Bamberg in 1989. He was awarded the Adelbert-von-Chamisso-Förderpreis, was nominated for the Deutscher Buchpreis, received the Bremen Literature Prize and the Alfred Döblin Medaille. His most important novels were *Wir zwei allein* (2012), *Die vielen Tode unseres Opas Jurek* (2015), and *Der traurige Gast* (2019).

Keywords: Matthias Nawrat, German-Polish literature, transculturality, migration, identity, *Die vielen Tode unseres Opas Jurek* (2015), *Der traurige Gast* (2019).